
Artur Laska

Dyskursy ideowe a praktyka aksjologicznej optymalizacji decyzji politycznych w realiach polskich

Celem niniejszego artykułu będzie próba wskazania na specyfikę sprzężeń między obiektywnym a subiektywnym wymiarem polityki, tj. sferą decydowania i działania a dyskursem ideowym w realiach polskich. Diagnoza pewnego stanu rzeczy pozwoli założyć jego potencjalne implikacje. Dyscyplina teoretycznej konceptualizacji tak wyznaczonej materii wymagać będzie jednak ustalenia adekwatnych założeń ontologicznych. W efekcie również ich prezentacja stanie się nie mniej istotnym celem autora.

Wymiary optymalizacji decyzji politycznych w demokracji

W istotę relacji społecznych, w tym także polityki, wpisana jest spora doza alternatywności i nieobliczalności, nawet wtedy, kiedy silne natężenie pewnych tendencji bardziej to czy owo uprawdopodobnia. Żadne jednostki czy grupy osadzone w konkretnych partykularnych warunkach nie mają prawa do przenoszenia swej partykularności jako obiektywnej i jedynej prawdy. W tym kontekście polityka staje się sztuką rozsądnego wyboru, nie tyle opartego na rozumowaniu naukowym, ile dającego możliwość właściwego postępowania, które przygodnie przełamie konflikty i zapewni ład i bezpieczeństwo. Nie jest to więc sfera odkrywania wieczności i osiągnięcia moralnej jedności, ale współpracy z innymi poprzez redefiniowanie celów i metod wspólnego działania.

Te ostatnie wymagają politycznego osądu, który nie polega na zastosowaniu abstrakcyjnych standardów do politycznej rzeczywistości, ale na kreowaniu wspólnej rzeczywistości przy świadomości braku obiektywnych standardów. Jako taki pociąga za sobą dynamiczną deliberację i możliwy jest tylko wtedy, gdy jednostki poprzez społeczną interakcję stają się obywatelami¹.

Powyższa perspektywa nie oznacza wyrzeczenia się prawdy w polityce, a co najwyżej wskazuje na nieprzewidywalne kłopoty związane z próbami ostatecznego ugruntowania jakiegokolwiek jej koncepcji. Demokracja nie może iść w parze z monopolem jakiegokolwiek prawdy, ale powinna przyjąć wizję jej przygodności jako rezultatu swobodnej debaty publicznej. W kontekście tej ostatniej argumenty naukowe stanowią tylko jedno z kilku istotnych².

Leszek Kołakowski przestrzegają, iż szczególnie w kontekście aksjologii sfery publicznej pokusa myślenia monistycznego „sprzeciwia się najbardziej podstawowej własności życia ludzkiego”:

[...] ludzie nieuchronnie pragną dóbr rozmaitych i podzieleni są między różne lojalności; w wielu przypadkach dobra te i lojalności zderzają się ze sobą i nie ma sposobu ułożenia ich w spójny ład hierarchiczny, jeśli nie zakładamy, że wszystkie one są jednorodne i ilościowo obliczalne. To ostatnie założenie jest nie tylko niedorzeczne i arbitralne, ale także niebezpieczne dla ludzkiego współżycia, wszystko jedno, czy za wartość najwyższą uchodzi „szczęście”, „chwała boża” albo „wolność”. Rzekomemu monizmowi w logicznej konstrukcji doktryny moralnej odpowiada fanatyzm w jej zastosowaniu³.

Owo niebezpieczeństwo sprowadza się do sytuacji, w której pewna grupa lub jednostka może ogłosić się depozytariuszem doktryny dobra ogólnego, mimo że reszta żyjących we wspólnocie nie uznaje jej za własną. Grupa ta może chcieć sprawować nad resztą swoistą kuratelę, legitymizując swoje władanie czy dominację ową wiedzą. W ten sposób

¹ B. Barber, *The Conquest of Politics. Liberal Philosophy in Democratic Times*, Princeton 1988, s. 209.

² A. Szahaj, *Liberalizm i tolerancja odczuwane jako dyskomfort psychiczny*, [w:] tegoż, *Jednostka czy wspólnota? Spór liberalistów z komunitarystami a „sprawa polska”*, Warszawa 2000, s. 297–298.

³ L. Kołakowski, *Mala etyka*, [w:] tegoż, *Czy diabeł może być zbatwiony i 27 innych kazań*, Londyn 1984, s. 93.

otwiera się okazja dla rządów totalitarnych, odwołujących się do „rygoryzmu prawdy” i wyższości poznawczej jakiejś grupy nad innymi⁴. Owo zagrożenie wyraźnie zauważał Isaiah Berlin, demaskując taką paternalistyczną postawę:

Ponieważ to ja znam jedyną drogę wiodącą do rozwiązania wszystkich problemów człowieka, to wiem, którędy poprowadzić karawanę ludzkości, a jako że wy nie wiecie tego, co ja, zatem jeśli chce się cel osiągnąć, nie wolno pozostawić wam wolności wyboru, nawet w najwęższym zakresie. [W ten sposób] Żywego człowieka poświęca się na ołtarzu abstrakcji: narodu, Kościoła, partii, klasy, postępu, sił historii⁵.

Podjęciu takiemu Robert Dahl przeciwstawia dystrybutywną koncepcję decyzji zbiorowych. Zgodnie z nią dobro ogólne społeczności da się zawsze rozłożyć na to, co jest dobre dla osób ją tworzących. Nie jest więc czymś różnym od interesów czy dóbr składających się na daną zbiorowość. Co istotne, stanowisko takie nie pomniejsza znaczenia wartości związanych z uczestnictwem w grupie: altruizmu, przyjaźni, braterstwa, sprawiedliwości czy bezpieczeństwa. Choć teorie takie kładą nacisk na indywidualizm i minimalizują znaczenie więzi społecznych lub zbiorowych interesów, to nie wynika z tego, że implikują egoizm jako wartość. Uczestnictwo we wspólnocie jest bowiem dobrem niemal dla każdego, jeśli nie dla wszystkich, a skoro tak, dobro to lub interes należeć musi do dóbr lub interesów wszystkich lub zdecydowanej większości członków wspólnoty. Tak więc także w tym kontekście interesy jednostki wykraczają poza jej interesy prywatne i egoistyczne⁶.

Niemożność ugruntowania jakiejś prawdy jako obiektywnej nie oznacza jednak zrównania wszystkich prawd ze sobą. Nie pozwala jedynie na zabieg zrównywania naszej prawdy, o której sądzimy, że jest lepsza od innych, z prawdą jako taką⁷. Rację ma także R. Dahl, pisząc:

Uznanie, że dociekania moralne nie prowadzą do odkrycia obiektywnych i absolutnych praw moralnych, nie zmusza nas do uznania skrajnie prze-

⁴ R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Kraków 1995, s. 107, 109.

⁵ I. Berlin, *O dążeniu do ideału*, [w:] tegoż, *Dwie koncepcje wolności*, Warszawa 1991, s. 38–39.

⁶ R. Dahl, dz. cyt., s. 107, 109.

⁷ A. Szahaj, *Czy liberalizm jest grzechem?*, [w:] A. Szahaj, *Jednostka czy...*, s. 297–298.

ciwstawnego poglądu, zgodnie z którym dyskurs moralny ma charakter wyłącznie subiektywny, arbitralny, jest dziedziną, w której decyduje tylko gust, a nie odwołanie się do rozsądku i doświadczenia. Między tymi dwoma skrajnymi stanowiskami jest miejsce na argumentację odwołującą się do rozsądku i ludzkiego doświadczenia⁸.

Z tego względu właściwą formą odnoszenia się do prawdy w polityce jest ta, która polega na poddawaniu intersubiektywnemu sprawdzaniu artykułowanych dyskursów, czyli oznacza publiczne ścieranie się konkurencyjnych interpretacji i weryfikowanie partykularnych prawd na temat form i sposobów egzystencji grup. Realizacja tak wyznaczonego zadania wymaga uspołecznienia procesów decydowania. W efekcie obok prakseologicznych i technicznych, pojawiają się także aksjologiczne i społeczne kryteria optymalizowania decyzji politycznych. Wszystkie razem stanowią nierozłączną całość i co za tym idzie w toku procedury optymalizacyjnej powinny być traktowane w sposób łączny i komplementarny, a nie przeciwstawny⁹.

Kryterium społeczne zobowiązuje decydentów do wzięcia pod uwagę zakresu akceptacji obywateli dla poszczególnych wariantów decyzji. W systemach demokratycznych większą szansę na skuteczną realizację celu ma decyzja będąca w zgodzie z określonym stanem świadomości społecznej. Z tego względu niezbędne jest także odpowiednie równoważenie celów bieżących z perspektywicznymi. Sposób takiego równoważenia jest zdeterminowany aktualną sytuacją decydenta w systemie politycznym. Jeśli jego władza stoi w obliczu istotnych zagrożeń systemowych, wówczas skłonny będzie zaspokajać interesy bieżące grup, działając zaś w warunkach względnej stabilizacji, skłoni się ku celom perspektywicznym. Na zakres poparcia społecznego decyzji

⁸ R. Dahl, dz. cyt., s. 99.

⁹ Kryterium prakseologiczne narzuca skuteczność i wydajność decyzji politycznych i dlatego konieczny jest taki dobór metod i środków, aby koszty realizacji celu były jak najmniejsze bądź też determinuje najwyższy poziom osiągnięcia celu przy wykorzystaniu określonej sumy nakładów. Kryterium techniczne zaś obejmuje jakość decyzji, będącej implikacją poprawności i prawidłowości przeprowadzenia wszystkich etapów procesu decyzyjnego, a także właściwości momentu podjęcia i wprowadzenia jej w życie. Zob. szerzej: A. Laska, J. Nocoń, *Teoria polityki. Wprowadzenie*, Warszawa 2010, s. 220–221.

ma wpływ także sposób jej podjęcia, efektywność przekonywania społeczeństwa co do jej zasadności oraz inicjowanie dyskursu publicznego na temat jej wyboru.

Imperatyw uspołeczniania procesów decyzyjnych nie przekonuje jednak wszystkich. Przeciwnicy wysuwają zastrzeżenie, iż politykę trzeba pozostawić przedstawicielom i ekspertom, ponieważ zwykli ludzie nie są w stanie prawidłowo ocenić skomplikowanych współzależności. Z tego względu decyzji nie powinno się uzależniać od opinii ignorantów. Trudno się nie zgodzić, iż takie populistyczne zagrożenie, będące lustrzanym odbiciem problemu technokratyzacji, stanowi nie mniejsze zagrożenie dla samej polityki. Wspomniana wcześniej monopolizacja dyskursu dystrybucyjnego może bowiem przyjmować artykulację zarówno ekspertów, jak i ludu. Obie sytuacje są dla demokracji patologiczne. Jak zostało bowiem wspomniane, wymaga ona wyważenia tej swoistej kakofonii głosów. Jest to szczególnie istotne w kontekście aksjologicznego kryterium optymalizacji decyzji.

Wyznaczenie celu w polityce ma zawsze charakter aksjologiczny. Idee polityczne nie tylko uzasadniają poczynania decydenta, ale często je ukierunkowują. Z drugiej strony pełnić mogą także rolę derywacji przyporządkowywanych *post factum*. Z tego względu istotne jest odniesienie treści decyzji do określonego dyskursu ideowego. Ponadto optymalizowanie decyzji oznacza zwrócenie uwagi na zgodność jej treści z aksjologią społecznie dominującą. Konieczne jest np. uwzględnienie tożsamości kulturowej społeczeństwa oraz wartości propagowanych w subkulturach żywo zainteresowanych decyzją.

Wspomniane kryteria optymalizacji powodują, iż zależność między działaniem a rezultatem ma charakter nie czysto techniczny, lecz kulturowy. Skuteczność działań politycznych nie jest więc prostym odwzorowaniem zależności między przyczynami i skutkami w danych warunkach. W większości łączą one oddziaływanie materialne z kulturowym właśnie: są nastawione na interpretację, nadaje się im sens, a osiągnięcie zamierzonego rezultatu (którym często jest m.in. przekonanie, perswazja, pozyskanie zrozumienia lub poparcia) uzależnione jest od tego, czy odbiorcy (adresaci) nadają działaniu podobne znaczenie jak jego inicjator i wykonawca. Wszelkie nieadekwatności kulturo-

we mogą przekreślić działania, które z technicznego punktu widzenia wydają się sprawne i wydajne¹⁰.

Podsumowując dotychczasowe rozważania podkreślić należy, iż demokrację można definiować jako taki typ reżimu politycznego, który każdemu pozwala wziąć udział w definiowaniu dobra wspólnego w oparciu o subiektywnie przyjmowaną koncepcję prawdy. Rzecz jasna, determinuje to specyfikę procesów decyzyjnych. W efekcie koniecznym warunkiem staje się zaistnienie rynku idei. Pojawianie się na nim nie oznacza jednak, że wszystkie interpretacje są tak samo dobre lub słuszne, ale co najwyżej, że powinno się je poddać testowi debaty publicznej. Demokracja organizuje więc sferę dyssensu, a jej konsensualna podstawa odnosi się właśnie do podstawowego prawa różnicy i wielości. Z tego też względu polityka z istoty swojej jest aktywnością dramatyczną, gdyż zawsze oznacza pewien wybór między nieprzystającymi do siebie i niekwantyfikowanymi dobrami. Pisał o tym dość jednoznacznie I. Berlin, klasyk idei pluralizmu:

Najwyższe Dobra mogą kolidować ze sobą, a niektóre z nich nie mogą zgodnie współistnieć (choć inne mogą), krótko mówiąc, ani w teorii, ani w praktyce nie można mieć wszystkiego, i jeżeli ludzkie siły twórcze zależą od wielości wzajemnie się wykluczających wyborów – to pozostaje nam zapytać, jak ongiś pytali Czernyszewski i Lenin: „Co robić?”. Jak wybierać pomiędzy różnymi możliwościami? Co i jak wiele złożyć musimy w ofierze – i czemu? Jak mi się zdaje, nie ma jednoznacznej odpowiedzi¹¹.

Dyskurs ideowy a ideologiczny

Analiza dyskursu ideowego w polityce wymaga powtórzenia fundamentalnego w tym względzie założenia. W ostatnich czasach niezbyt oczywiste wydaje się – skądinąd słuszne – twierdzenie, że idee zawsze oddziałują na zachowania i wpływają na decyzje polityczne. Mówić można co najwyżej o ich skrywaniu i mistyfikacji, że żadnej idei się nie wyznaje, co w pewnych okolicznościach może być taktyką optymalizacji

¹⁰ M. Karwat, *O karykaturze polityki*, Warszawa 2012, s. 64–65.

¹¹ I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, Warszawa 1991, s. 186.

wania pozycji politycznej. Wbrew temu jednak, co niektórzy próbują sugerować, polityka w ogóle, a demokratyczna jej formuła szczególnie, rodzi ciągle napięcia ideowe. Każda decyzja, wybór sposobu rządzenia stanowi kwestię aksjologiczną. Politycy mówiący o wyzwoleniu od idei w istocie maskują je pod płaszczem naiwnie rozumianego pragmatyzmu, który jest zresztą niczym innym jak kolejnym aksjologicznie umocowanym wyborem. Ostatecznie bowiem nie można się pozbyć odniesienia do idei, które nie tylko motywują i mobilizują, ale przede wszystkim determinują osąd sytuacji decyzyjnej.

Środowiska polityczne bardzo rzadko mają dzisiaj odwagę określić własną tożsamość ideową, a powinno się tego od nich wymagać. Skrywanie światopoglądów i interesów powoduje, że polityka bądź zostaje sprowadzona do realizacji bezalternatywnej drogi „publicznego rozumu i prawdy”, bądź też staje się nieprzewidywalna. Z jednej strony pojawia się wspomniane zagrożenie technokratyzacji, z drugiej zaś nie mniej groźne widmo populizmu.

Nie tylko z tych względów demistyfikowanie konotacji ideowych winno być fundamentalnym zadaniem badaczy polityki. Staje przed nimi niełatwe wyzwanie sklasyfikowania bardzo zróżnicowanych narracji. Dynamika współczesnej polityki, jej nieprzejrzystość i zatarcie się klasycznych podziałów ideologicznych czy nawet swoisty kres metanarracji nie zwalniają z tego obowiązku. Ubocznym efektem demokracji jest bowiem powstanie hybrydalnych form ideowych, które zacierają nie tylko tradycyjny podział na prawicę i lewicę, ale funkcjonalność tradycyjnych ideologii. W czasach, w których trudno mówić o jednolitym demosie i woli powszechnej, metanarracje stają się równie nieadekwatne. Kiedy suwerenem staje się pluralistyczna wielość, konieczne jest stworzenie efektywnych mechanizmów uogólniania tego co społeczne. Niemniej jednak opowieści o „końcu ideologii” bądź propagowanie koncepcji „polityki bez ideologii” ignorują istotę przestrzeni na wskroś przenikniętej przez idee¹². Choć nie zmienia to faktu, że te

¹² Już M. Weber, opierając się na pracach M. Ostrogorskiego, zauważał, że zacieranie się różnic ideologicznych stanowi immanentną cechę sytuacji upowszechnienia praw wyborczych, jednak pierwsze sformułowanie tezy o końcu ideologii jest autorstwa K. Mannheima. W swojej pracy *Ideologia i utopia* omówił uwarunkowania powodujące „upadek ideologii” w drodze przekształceń doktryn totalnych w częściowe i pragmatyczne. Tendencje

ostatnie wykorzystywane są często instrumentalnie, to warto jednak pamiętać, iż nie jest to niczym nowym w dziejach *homo politicusa*.

Uwzględnienie wspomnianych kryteriów optymalizacji decyzji, a w szczególności aksjologicznych i społecznych, wymaga wzmocnienia roli zinstytucjonalizowanej opinii publicznej we współczesnej polityce. W obliczu kryzysu prawomocności władzy wydaje się być ona jedyną instancją legitymizującą działanie polityczne. W tym kontekście kluczową rolę powinny odgrywać zainteresowane rozstrzyganą kwestią instytucje pośredniczące: związki zawodowe, środowiska eksperckie i inne stowarzyszenia. Wydaje się jednak, iż tego typu tradycyjne podmioty popadają obecnie w kryzys reprezentacji. W efekcie coraz częściej stajemy wobec konieczności dostrzeżenia zupełnie nowych form uczestnictwa i artykulacji. Choć przed zmianami nadal bronią się jeszcze tradycyjne media, banki, biurokracja, system szkolnictwa i edukacji, to ich dni wydają się być policzone¹³.

Ten przełomowy moment, kiedy stare instytucje niedomagają, a nowe na dobre się nie ukonstytuowały, stwarza realne zagrożenie tyranii sondażów opinii. Jedynym zabezpieczeniem może tu być stymulowanie dynamicznej sfery publicznej, która uwalnia od ciężaru subiektywności i umożliwia skonfrontowanie odczuć z poglądami innych. To na jej scenie zająć może jawne zderzenie dyskursów ideowych, czego efektem powinno być ustalenie znaczeń słów i obiektywizacja sądów¹⁴. Niezbędne jest jednak odpowiednie skoordynowanie rozproszonego (szczególnie za pomocą nowych mediów) zaangażowania politycznego obywateli. Ważną rolę powinny odgrywać tutaj nie tylko różnorakie organizacje środowisk opiniotwórczych, ale i wszelkich środowisk zainteresowanych przedmiotem decydowania.

Stopniowa kreacja tego typu sfery publicznej ma miejsce w demokracjach zachodnich. Przejawem tego są różnego rodzaju eksperymenty

przez niego zauważone znalazły odzwierciedlenie w drugiej połowie XX w. W latach 50. i 60. grupa uczonych ze Szkoły Frankfurckiej podjęła dyskusję na temat zjawiska „końca ideologii”. Pod pojęciem „ideologii” rozumiała jednak koncepcje uniwersalne, a wręcz totalne i tym samym podkreślała, że jej miejsce zajmie myślenie pragmatyczne i naukowe. Zob. szerzej: A. Laska, J. Nocoń, dz. cyt., s. 115–116.

¹³ W. Przybylski, 99%, *głupcy!*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 7–9.

¹⁴ M. Wysocki, *Utracona umiejętność gry*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 13.

z komitetami sąsiedzkimi, sądami obywatelskimi, komisjami mieszanymi, konferencjami budującymi konsens, publicznymi forami i budżetami partycypacyjnymi¹⁵. Co istotne, są to inicjatywy rządów, które starają się w ten sposób odzyskać utracony potencjał legitymizacji. W efekcie tych nowych form uczestnictwa i deliberacji demokracje stają się o wiele bardziej interakcyjne, a rząd zyskuje pewne cechy władzy refleksyjnej¹⁶. Dodatkowo takie uporządkowanie struktury oddolnych kanałów artykulacji wydaje się nie tylko demokratycznie funkcjonalne, ale może ograniczyć argumenty przeciwników tzw. rządów opinii publicznej. Jak zostało wspomniane, ci ostatni ujawniają ciągłą podejrzliwość wobec ludzi oraz ich intencji i zdolności, postrzegając ich wręcz jako „wyborcze bydło”, które z powodu liczby i głupoty musi być trzymane z daleka od zadań eksperta formułującego prawa¹⁷.

Dyskursy ideowe w Polsce

Kondycję dyskursów ideowych w Polsce zdeterminowały niewątpliwie specyficzne realia transformacji systemowej. Pomijając kluczowe w tym względzie i dość dobrze opisane zjawiska alienacji elit i anomii społecznej, które ostatecznie przełożyły się na triumf technokratyzmu i populizmu, warto zwrócić uwagę na bardziej subtelne zjawisko. Otóż popularna i realizowana w latach 90. idea pracy projektowanej zniosła zakorzenioną w wyobraźni zbiorowej zależność między indywidualną postawą i wartościami wyznawanymi przez działacza a treścią jego pracy. Posługując się kategorystyką M. Webera można powiedzieć, że etykę przekonania zastąpiła etyka odpowiedzialności. W owej zmianie trudno jednak było dopatrzeć się jakiegokolwiek etyki, poza finansjeryzacją i technokratyzacją aktywności. Projekt, czyli sekwencja celowych

¹⁵ Zob. szerzej: A. Fung, E.O. Wright, *Deepening Democracy: Institutional Innovations in Empowered Participatory Governance*, London 2003.

¹⁶ Zob. szerzej: P. Rosanvallon, *Demokracja interakcyjna*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 19-27.

¹⁷ G. Gallup, *Miejsce sondaży opinii publicznej w demokracji*, „Res Publica Nowa” 2011, nr 16, s. 126.

działań podporządkowanych priorytetowi efektywności ekonomicznej, w założeniu uzależniał inicjatywy od osobowości ich pomysłodawców i realizatorów. Praca społecznikowska stała się pochodną racjonalnej analizy danych oraz oceny potencjału i potrzeb otoczenia, w jakim się odbywała. Wymagało to przekształcenia wzorów osobowych działaczy. Skoro bowiem skuteczność osiągania celów miała być pochodną dobrze opracowanej strategii, nie zaś charyzmy liderów, zmianie ulegała koncepcja przywództwa. Lider stawał się przede wszystkim sprawnym menedżerem, którego należy oceniać na podstawie osiągniętych rezultatów. Zanikała charakterystyczna dla etosu społecznikowskiego kategoria osobistego poświęcenia, ale także wybitności. Ich miejsce zajęła zdolność zaangażowania się, osobista skuteczność, a przede wszystkim dążenie do sukcesu¹⁸. Zjawisko to pogłębiło kryzys tradycyjnych instytucji pośredniczących między obywatelami a władzą, przede wszystkim zaś partii politycznych, Kościoła i mediów. Trudno było także liczyć, że zastąpią je organizacje pozarządowe, które do dzisiaj posądzają się o grantoizację i wspomnianą zgubną profesjonalizację¹⁹.

Dzisiejszy nadmiar środków komunikacji prowadzi nie tylko do rozproszenia dyskursów. O wiele bardziej groźne jest ujawnianie się swoistego imperatywu mówienia, czyli uznania nieprzerwanej aktywności językowej nie tylko za miernik jakości debaty, ale i wartość samą w sobie. Zjawisko to nieobce jest polskiej scenie politycznej. W efekcie głos zabierany w debacie publicznej traci moc intersubiektywnej sprawdzalności, czyli pewnej weryfikacji własnego sądu, zbliżania do porozumienia z innymi. W ten sposób dyskursy ideowe zamiast się konfrontować i przenikać, co najwyżej wzajemnie się izolują. Jedyną formą zamknięcia tego komunikacyjnego szumu staje się zestawienie go w ramach słupek sondaży²⁰. Ma to jednak niewiele wspólnego nie tylko z deliberacją, ale i jakąkolwiek publiczną interakcją.

Dodatkowo w Polsce zauważalne staje się napięcie między medialnie zinstytucjonalizowaną formą opinii publicznej a tym, co społeczeństwo chce zakomunikować. W najistotniejszych ostatnio debatach

¹⁸ I. Hłowiecka-Tańska, *Co nam z liderów i działaczy: o organizacjach pozarządowych po dwudziestu latach*, „Liberte” 2012, nr 10, s. 160.

¹⁹ A. Graff, *Urzędasy, bez serc, bez ducha*, „Gazeta Wyborcza” 06.01.2010, s. 15; zob. szerzej: B. Poulet, *Śmierć gazet i przyszłość informacji*, Wołowiec 2011.

²⁰ M. Wysocki, dz. cyt., s. 13.

o przyszłości – emeryturach i OFE, o przyszłości Europy – specjalizuje się coraz węższa grupa społeczna, poza marginesem której znajduje się całe pokolenie, na którym decyzje w tych sprawach będą ciążyły przez całe życie. Grupa ta wydaje się posiadać wyłączność na publiczne wypowiedzianie się konkretnych kwestiach. Medializacja owego przekazu dodatkowo podnosi temperaturę komunikatów, a rozpalony emocjami język dokonuje swoistej polaryzacji społecznej. W efekcie wzrastające poczucie odizolowania grup skłania do poszukiwania radykalnych postulatów.

Kolejną cechą rodzimego dyskursu ideowego jest fakt, iż w zasadzie od początku zmian systemowych, ale także i dzisiaj przedmiotem ograniczonego sporu politycznego są finanse i gospodarka. Zarówno przez polityków jak i wielu obserwatorów polityki przedstawiane są jako „przeciwieństwo ideologii”, czyli wszystkiego, co może odnosić się do wartości – tak jakby sferami tymi rządziły obiektywne, a więc i bezalternatywne prawa, a ekonomia była rodzajem technologii²¹. Choć w czasach kryzysu na całym świecie dyskutuje się nad modelami kapitalizmu, w Polsce zwykło się powtarzać, że we właściwie urządzonym porządku ekonomicznym chodzi o skuteczność i wzrost. Tak jakby kwestią całkowicie wtórną było, po co ma on być wytwarzany, czy ma być dzielony, dla kogo i jak²². Tutaj zaś otwiera się przestrzeń dla zderzenia interpretacji idei i polityki finalnej jako swoistego wyboru jednej z nich. Wprawdzie istnieją w Polsce środowiska przełamujące monopol tego typu dyskursu, ale z reguły koncentrują się w obrębie elitarnych środowisk intelektualnego zaplecza polityki i stanowią margines rodzimych narracji. Wydaje się jednak, że w kontekście przewidywanych w najbliższych latach problemów ekonomicznych sytuacja ta powinna ulec zmianie.

W obrębie partii politycznych zauważalny jest obecnie deficyt tradycyjnie rozumianych lewicowych nurtów ideowych. Szczególnie we wspomnianych kwestiach ekonomicznych był on dotychczas wyraźny. Swego czasu Zbigniew Siemiątkowski zasugerował, iż kryterium lewicowości rządu, które podówczas tworzył SLD, jest tylko jedno: „na

²¹ Nawet L. Miller, lider największej partii lewicowej, zwykł mawiać, że nie warto dyskutować z rynkiem, gdyż ten „zawsze ma rację”. Zob. *Co czuje Miller?*, „Polityka” 2004, nr 14, s. 19.

²² S. Sierakowski, *NBP nauczy cię liberalizmu*, „Gazeta Wyborcza” 27.05.2005, s. 23.

ile jego program i działania zwiększają nasze szanse w wyborach”²³. Opinia ta wydaje się dość dobrze obrazować kondycję tradycyjnych idei lewicowych w środowiskach partyjnych. Stąd coraz częściej wielu obserwatorów i krytyków mówi o wadliwości polskiej lewicy²⁴, przy czym głosy takie najczęściej dochodzą ze strony tych, którzy sami próbują inicjować debatę ideową i z reguły wychodzi im to zdecydowanie lepiej. W kontekście lewicowym główną rolę odgrywa przede wszystkim aktywne środowisko „Krytyki Politycznej”, którego rola wzmacniana jest przez media głównego nurtu. Warto jednak pamiętać o środowiskach „Bez Dogmatu”, „Le Monde diplomatique”, portalu www.lewica.pl czy tygodnika „Przeгляд”.

W realiach polskich retoryka określana jako lewicowa koncentruje się przede wszystkim na liberalnej obyczajowości. Od jakiegoś czasu mówi się nawet o lewicy kulturowej, która w przeciwieństwie do starej lewicy kładzie nacisk na sferę różnicowań kulturowych, a nie ekonomicznych i społecznych. W opinii krytyków retoryka taka zdaje się kamuflować problemy biedy czy nierówności materialnych. Środowiskom tym często zarzuca się także, że nie zajmują stanowiska w sprawach tradycyjnie fundamentalnych dla państwa i gospodarki²⁵. Wspomniana tematyka nie jest niczym wyróżniającym, bowiem także inne środowiska mogą z powodzeniem jej używać. Język określany jako tradycyjnie lewicowy obecny jest dzisiaj w partiach autodefiniujących się jako prawicowe czy liberalne. Pomijając uniwersalne w tym względzie determinanty, potencjalny elektorat lewicy w Polsce jest dodatkowo trwale związany przez nielewicowe partie i języki, co jest konsekwencją historyczną. Ponadto kontrreformacyjna zachowawczość polskiego społeczeństwa sprawia, że napięcia i postula-

²³ Z. Siemiątkowski, *Sami sobie zaszkodziliśmy*, „Gazeta Wyborcza” 30.08.2004, s. 12.

²⁴ S. Sierakowski, *Lewica bez ducha*, „Gazeta Wyborcza” 21.09.2004, s. 20; A. Brzezicki, *Trzy lewe ręce*, „Gazeta Wyborcza” 02.08.2004, s. 17.

²⁵ *Wielka pustka*, wywiad z J. Piniorem, Portal Kultury Liberalnej, <http://kulturaliberalna.pl/2010/08/17/wielka-pustka/> [28.08.2012] por. C. Michalski, *Prawdziwy kłopot lewicy*, Portal Kultury Liberalnej, <http://kulturaliberalna.pl/2010/09/14/napieralski-michalski-szumlewicz-potel-wigura-czego-boi-sie-lewica-iii/> [28.08.2012].

ty społeczne – sprawiedliwości, równości szans czy obrony słabszych – są łatwo przekładalne na język kulturowego neotradycjonalizmu.

W obecnej chwili zauważalna staje się jednak swoista reorientacja głównych treści dyskursu ideowego SLD i porzucanie ekspozycji problemów światopoglądowych na rzecz ekonomicznych i społecznych. Istotą owej zmiany ma być program walki z bezrobociem, postulat zwiększenia funkcji kontrolnych państwa w gospodarce oraz wprowadzenia trzeciej stawki podatkowej dla najbogatszych. W bieżącej sytuacji makroekonomicznej można się spodziewać, iż podoba zmiana dyskursu dotyczyć będzie także Ruchu Palikota, czego przejawy już są widoczne²⁶.

Co ciekawe, partiom autodefiniującym się jako prawicowe zarzuca się dokładnie to samo co lewicowym. Krytycy dostrzegają intelektualną i ideową „jałowość” prawicy i nawołują, aby w odniesieniu do podstawowych tematów dotyczących podziałów społecznych zdolna była stworzyć spójne stanowisko²⁷. Choć można się zgodzić, że partie te również mają problemy z identyfikacją ideową²⁸, nie oznacza to jednak, że nie ma się tutaj do czynienia z dyskursem ideowym – wręcz przeciwnie.

Prawo i Sprawiedliwość określić można jako chrześcijańską socjaldemokrację narodową, ale można też określić na wiele innych sposobów – to kwestia wyobraźni oraz umiejętności znalezienia odpowiednich argumentów w programie, który jest przecież zwykłą kompilacją interpretacji idei. Nie tylko w przypadku tej partii badacz może w zasadzie powiedzieć politykowi: powiedz mi kim chcesz być, a ja udowodnię, że tym kimś jesteś. Można więc zapytać: dlaczego PiS uchodzi za prawicę? Czy nie jest tak ze względu na fakt, że partia ta sytuuje się w historycznym sprzeciwie do tego, co w Polsce podaje się za lewicę?²⁹ Nie trzeba

²⁶ E. Olczyk, *Lewica woli gospodarkę od związków partnerskich*, Portal dziennika „Rzeczpospolita”, <http://www.rp.pl/artukul/10,930849-Lewica-woli-gospodarke-od-zwiazkow-partnerskich.html> [10.09.2012].

²⁷ A. Mencwel, *Boks na skróconym dystansie*, Portal Kultury Liberalnej, <http://kulturaliberalna.pl/2010/09/07/chrzanowski-mencwel-gdula-ziemkiewicz-sommer-czego-boi-sie-prawica-ii/> [28.08.2012].

²⁸ M. Szuldrzyński, *Prawa strona do remontu*, „Gazeta Wyborcza” 20.10.2004, s. 16–17.

²⁹ K. Kłopotowski, *Gdzie ta prawica?*, Portal Kultury Liberalnej, <http://kulturaliberalna.pl/2010/08/24/lagowski-tkacz-janik-kłopotowski-langguth-czego-boi-sie-prawica/> [28.08.2012].

bowiem wielkiej przenikliwości badawczej, aby zauważyć, że właściwie jedyną kwestią, w której PiS dysponuje legitymacją pravicową, jest polityka historyczna. W innych wymiarach uwidacznia się konflikt nieprzyjmających do siebie dyskursów zróżnicowanych środowisk (od byłych UPR-owców, przez związki zawodowe, po narodowy katolicyzm w wydaniu Artura Górskiego), które podpisują się pod ogólną diagnozą patologii polskiego państwa, sformułowaną przez Jarosława Kaczyńskiego.

Podobnie rzecz się ma z Platformą Obywatelską, która w dyskursie medialnym jest jednocześnie konserwatywna i liberalna, kosmopolityczna i patriotyczna, szlachecka i ludowa. Stara się także, wzorem swoich zachodnioeuropejskich odpowiedników, przystroić się w szaty aideologicznej partii eksperckiej, która pilnuje wzrostu gospodarczego. Środowisko to przypisuje sobie monopol na modernizację, postęp i nowoczesność, z kolei zwolennicy PiS na wyłączność przejmując patriotyzm i tradycję.

Dominujący w Polsce model partii *catch-all*, która stara się zmobilizować i zintegrować zróżnicowany elektorat, powoduje, że zatracą ona spójność ideową. W największym stopniu zjawisko to dotyczy PO, ale także inne stronnictwa nie są od niego wolne. Jeśli bowiem poparcie dla partii zależy od tego, czy w wystarczający sposób identyfikuje nastroje czy też orientacje polityczne społeczeństwa, to siłą rzeczy jej oferta będzie na tyle szeroka, aby dotrzeć do wielu różnych grup. Jest to niełatwe szczególnie w kontekście dynamicznych przemian świadomości tych ostatnich. Współcześnie politykę determinują zupełnie inne problemy niż dawniej – szczególnie kwestie obyczajowe i prawa mniejszości. Strategia ciągłego dostosowywania się do zmieniającej się bazy społecznej wydaje się racjonalna, a model *catch-all* nie tylko adekwatny, ale i demokratyczny w swej istocie.

Podobnie jak w przypadku lewicy, również po drugiej stronie na większą wyrazistość ideową pozwolić sobie mogą jedynie środowiska pozapartyjne. Do prawicy zalicza się między innymi nurty, które reprezentuje „Teologia Polityczna”, wywodząca się z konserwatywnego kulturowo Warszawskiego Klubu Krytyki Politycznej lat 90., a także środowisko Ośrodka Myśli Politycznej z Krakowa. Ponadto, ujawniają się także zjawiska skrajne, takie jak ruch wokół ojca Tadeusza Rydyzka oraz nowe formy ruchów pravicowo-katolicko-narodowych.

Dyskursy ideowe i konsultacje społeczne a polska praktyka decyzyjna

W realiach polskiego reżimu politycznego dialog społeczny traktowany jest jako wartość konstytucyjna. Już preambuła ustawy zasadniczej wskazuje, iż dokument ten opiera się na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości. Z kolei art. 20 Konstytucji RP podkreśla, iż społeczna gospodarka rynkowa oparta jest m.in. na dialogu i współpracy partnerów społecznych. Instrumentów partycypacyjnych można poszukiwać również w art. 2 („Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym”) oraz art. 4 ust. 1 („Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu”). Jeśli zaś chodzi o akty niższego rzędu – zauważalne jest wyraźne rozproszenie regulacji dotyczących konsultacji społecznych. Ustawa o związkach zawodowych wymaga minimum 30-dniowych konsultacji dotyczących spraw objętych zadaniami tych związków. Z kolei ustawa o organizacjach pracodawców przewiduje, iż powinny uczestniczyć w opiniowaniu projektów legislacyjnych na prawach równych ze związkami zawodowymi. Są jeszcze przepisy ustawy o Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych, które przewidują udział partnerów społecznych w pracach nad ustawą budżetową, przepisy Regulaminu Sejmu o wysłuchaniu publicznym, a także wiele innych aktów o różnej randze, które zobowiązują do prowadzenia konsultacji. Nie ma jednak dokumentu, który by tę kwestię regulował kompleksowo.

Dodatkowo należy podkreślić, iż w 2009 roku doszło do zmiany w Regulaminie pracy Rady Ministrów, która istotnie ograniczyła konsultacje społeczne. Postanowiono znieść wymóg opracowania i uzgadniania założeń projektu ustawy, jeżeli akt normatywny znajduje się w wykazie prac legislacyjnych Rady Ministrów. W efekcie rzadkością stało się przedstawianie stronie społecznej założeń projektu. Ponadto w grudniu 2011 roku dokonano w tym względzie kolejnych niekorzystnych zmian. Przy sporządzaniu założeń projektu ustawy zlikwidowano wymóg dokonania oceny wyników konsultacji społecznych. Dopisano, iż taka ocena jest sporządzana, „gdy takie konsultacje przeprowadzono”. Znaczenie owej zmiany jest fundamentalne. O ile bowiem w po-

przednim brzmieniu przepis odczytywać należało jako obowiązek konsultacji i ich oceny, to po zmianie kwestię tę pozostawiono decyzji rządu, tak więc poza przypadkami ustawowego wymogu opiniowania, to od autorów aktu zależy, czy konsultacje zostaną przeprowadzone.

Abstrahując jednak od uwarunkowań formalnoprawnych, podkreślić należy swoisty deficyt kultury konsultacji i partycypacji społecznej, zarówno na etapie dyskusji ideowych, jak i przy stanowieniu prawa w Polsce. Większość polskich polityków przedstawia problemy decyzyjne jako pragmatyczne bądź wręcz techniczne. W efekcie dokonują swoistej mistyfikacji, gdyż za sprawami pozornie jedynie legalistycznymi zawsze kryją się istotne konflikty wartości. W tym kontekście dobrym przykładem jest dyskusja nad listą leków refundowanych, która w dominującej opinii wiąże się wyłącznie z zarządzaniem pieniędzmi i opieką zdrowotną. Tymczasem słusznie zauważył Jacek Żakowski, iż to, czy obywatele godzą się na konsekwencje, które ustawa powoduje, jest decyzją *stricte* ideową. Jest nią także to, czy na liście lepiej potraktowane zostaną „leki dla dzieci czy dla starszych, dla zestresowanych przedsiębiorców albo biurokratów czy dla fizycznie wyczerpanych? Dla tych, których można jeszcze przywrócić do pracy, czy dla tych, którym można tylko ulżyć w cierpieniu”³⁰. Istotne jest także pojawienie się ideowych przeciwników samej refundacji, która w ich opinii narusza poczucie odpowiedzialności za własne zdrowie i jest źródłem marnotrawstwa.

Podobnie rzecz się ma z problemem długości urlopów macierzyńskich i wychowawczych. Dotyczy on fundamentalnego sporu aksjologicznego, związanego z wyobrażeniem sprawiedliwości i równości płci w nowoczesnym społeczeństwie. Trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, że jego rozstrzygnięcie to nie tylko forma swoistego kontraktu płci, ale jednocześnie zdefiniowanie pojęć „rodzina”, „praca” czy „opieka”. W tym zaś kontekście każdy wybór jest aksjologicznie zakorzeniony³¹. Niemniej jednak w wymiarze decyzyjnym tego typu argumentacja w zasadzie nie istnieje.

Wspomniany problem deficytu kultury konsultacji i partycypacji nie dotyczy tylko elit politycznych. Jego istota ma wymiar społeczny.

³⁰ J. Żakowski, *Demokracja? Męcząca, brudna i nieelegancka...*, Portal Kultury Liberalnej, <http://kulturaliberalna.pl> [25.07.2012].

³¹ A. Graff, E. Karolczuk, *Umatczyliśmy Polskę, „Gazeta Wyborcza”* 17.11.2012, s. 20.

W tym zaś szerokim kontekście brak tradycji udziału obywateli w procesach decyzyjnych związany jest z realiami centralnego planowania. Nie tylko nie uwzględniały one udziału społecznego, ale i ograniczały dostępność informacji. Wprowadzanie nowych regulacji w trakcie zmiany systemowej nie było w stanie z dnia na dzień odmienić ukształtowanych przez lata przyzwyczajęń. Przyczynił się do tego także nadzwyczaj niski poziom zaufania społecznego. W takich uwarunkowaniach nawet najlepsze intencje decydentów konfrontowały się z obywatelskim zniechęceniem i podejrzliwością. Z kolei formy oddolnej aktywności, wychodzące naprzeciw oczekiwaniom partycypacyjnym, borykały się z problemami wewnętrznymi. W opinii Piotra Glińskiego, organizacje pozarządowe częstokroć nie dysponowały odpowiednimi zasobami finansowymi i kadrowymi, by czynnie wpływać na procesy decyzyjne na różnych szczeblach administracji publicznej³².

Powyższe uwarunkowania złożyły się na wspomniane zjawisko marginalizacji ideowego kontekstu decyzji oraz ograniczanie społecznych konsultacji. Implikacją musiało być dość krótkowzroczne ograniczanie się do opinii ekspertów, których głos stawał się jedyną obowiązującą wykładnią. Pomijając fakt, że każda decyzja ma swojego eksperta, który za nią stanie, taka technokratyzacja procesu politycznego niosła z sobą erozję legitymizacji. Jest wielce prawdopodobne, iż dalsze ignorowanie wspomnianych wymiarów optymalizowania decyzji w dłuższej perspektywie może przełożyć się na kryzys samej demokracji – szczególnie w perspektywie problemów ekonomicznych. Warto w tym miejscu powtórzyć opinię Seyli Benhabib, że legitymacja i racjonalność w procesie zbiorowego podejmowania decyzji we wspólnocie mogą być osiągnięte tylko wtedy, gdy jej instytucje i relacje między nimi będą zorganizowane tak, że to, co postrzega się jako wspólny interes, jest rezultatem procesu kolektywnej deliberacji, przeprowadzonej pośród wolnych i równych jednostek³³.

Tymczasem w realiach polskich decydenci do minimum ograniczają konsultacje społeczne. Dyskutowane są co najwyżej projekty założeń do ustaw, a nie projekty ustaw i to tylko z wybranymi pod-

³² Zob. szerzej: P. Gliński, *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?*, Warszawa 2006.

³³ S. Benhabib, *Deliberative Rationality and Models of Democratic Legitimacy*, „Constellations” 1994, nr 1, s. 30.

miotami³⁴. W tym kontekście patologią postrzegania przez rządzących zasad demokratycznego państwa prawa jest przekonanie, iż państwo jest po to, by władza mogła rządzić bez kłopotu, czyli także bez społeczeństwa, które się wtrąca i któremu ciągle coś się nie podoba. Tak więc zdobycie władzy w wyborach postrzegane jest jako legitymacja do dość autorytarnego w istocie rządzenia, a nie dialogu z opozycją czy społeczeństwem. Wszelkie i tak już ograniczone wymogi formalne w tym zakresie traktowane są przez wielu polityków i urzędników jak uciążliwa formalność komplikująca ustalony bieg rzeczy. Jak wskazują konkluzje raportu *Jakość konsultacji społecznych w Polsce. Krajowa praktyka a uwarunkowania prawne*, postawa ta łączy się często z przekonaniem o całkowitej bezzasadności udziału społecznego w procesach decyzyjnych³⁵.

Warto podkreślić, że ignorowanie społecznej artykulacji widoczne jest nie tylko w działaniach obecnego rządu, ale wspólne przynajmniej kilku ostatnim koalicjom. Różnice polegają co najwyżej na stylu kontaktowania się z opinią publiczną. O ile PiS groziło i manifestowało siłę, to PO deklaruje dialog. W tym drugim przypadku na deklaracjach się jednak kończy, bo gdy tylko ujawnione zostają plany przygotowywane w zaciszach gabinetów, środowisko to udaje, że nie wie, o co chodzi bądź że to wypadek przy pracy, albo że czarne jest białe (w przypadku „poprawki Rockiego”, że to w istocie poszerzenie dostępu do informacji, bo zamiast nakładać klauzule tajności, będzie się po prostu „nie udostępniać”). Rację ma Ewa Siedlecka, że jest to co najwyżej „odmienna narracja, być może miłsza dla ucha, ale co najwyżej mistyfikująca podobną rzeczywistość”³⁶. Komunikacja między ośrodkiem władzy a obywatelami służy więc konstruowaniu fasady demokratycznej debaty, która zamiast stawać się płaszczyzną ideowego, publicznego dialogu bądź perswazji, okazuje się narzędziem manipulacji.

Jakby tego było mało, z wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego wynika, że ekspertyzy, na podstawie których rządzący podejmują decyzje, chroni prawo autorskie. Taka ochrona opinii wydanych na zlecenie władzy publicznej prowadzi do utajniania działania ośrodków władzy.

³⁴ E. Siedlecka, *Nie przeszkadzać. Tu się rządzi*, „Gazeta Wyborcza” 31.01.2012, s. 2.

³⁵ *Jakość konsultacji społecznych w Polsce. Krajowa praktyka a uwarunkowania prawne, Raport*, s. 73–77.

³⁶ E. Siedlecka, *Jest super, więc o co nam chodzi?*, Portal Kultury Liberalnej, <http://kulturaliberalna.pl> [26.07.2012].

W efekcie prawo obywateli do uczestnictwa w procesie legislacyjnym oraz w wyznaczaniu kierunków polityki zostaje w zasadzie całkowicie ograniczone. Nie chodzi tu bowiem o prawo do zaspokajania ciekawości, ale do informacji o działaniach władzy publicznej i dostępu do dokumentów z tym związanych (reguluje to konstytucja w art. 61), co nie tylko umożliwi współuczestniczenie w sprawowaniu władzy poprzez publiczną debatę, ale umożliwi jakąkolwiek interakcję z ośrodkiem władzy. Tego typu interpretacja nakłada więc sztuczne, bo formalnoprawne bariery dla uspołeczniania procesów decydowania, wzmacniając i tak nad wyraz niedemokratyczną w tym względzie kulturę polityczną.

Zakończenie

Swego czasu Tony Judt pisał: „Aby przekonać innych, że coś jest słuszne lub nie, potrzebujemy języka celów, nie środków. Nie musimy wierzyć, że na pewno osiągniemy wyznaczone cele. Musimy jednak móc w nie wierzyć”³⁷. Jeśli przyjąć, że decyzje i działania polityczne, słowem wszelkie sytuacje rozwiązywania problemów oparte są na interpretacjach sytuacji, w której występują, należy jednocześnie pamiętać, że podlegają one społecznemu konstruowaniu. W tym sensie również preferencje indywidualnych aktorów są społecznie konstruowane. Z tego względu szczególnie realia demokracji wymagają, aby polityk posiadał pewną wizję porządku, wierzył, że nie musi być on taki, jaki jest. Jeśli zaś owa wizyjność ma za sobą pociągając potencjał mobilizacji czy legitymizacji, konieczne jest uwzględnienie w nim społecznych i aksjologicznych wymiarów optymalizacji przyszłego decydowania. W innym przypadku technokratyzacja procesu politycznego prędzej czy później doprowadzi do erupcji obywatelskiego niezadowolenia. Historia uczy, że tego typu zjawisk należy się odpowiednio wcześniej wystrzeżać.

³⁷ Zob. szerzej: T. Judt, *Źle ma się kraj*, Wołowiec 2011, s. 15-22.